Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 278. Sobota, 12 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Miljony fałszywych dolarów i funtów wywołały przesilenie państwowe w Portugalji.

W związku z aferą ustąpił prezydent republiki portugalskiej i minister handlu.

Poseł portugalski w Holandji wmieszany w pośrednictwo.

Rosja zalała drogą na Londyn Portugalję doskonale podrobionymi falsyfikatami.

Z Lizbony donoszą:

Jak już przed kilku dniami donieśliśmy, sprawa puszczenia w obieg przez Bank Angoli, **trzydziestu miljonów fałszywych funtów i sześćdziesięciu miljonów fałszywych dolarów zatacza coraz szersze kręgi.**

Śledztwo prowadzone przez policję portugalską, angielską i amerykańską stwierdziło, **że falsyfikaty te pochodziły z Rosji i są wykonane tak doskonale, że nawet rzeczoznawcy nie potrafią ich odróżnić inaczej od prawdziwych, jak tylko przez porównywanie numerów i serji.**

W związku z tą aferą, która nabiera międzynarodowego znaczenia, albowiem dotyka interesów największych państw świata, **został pociągnięty do odpowiedzialności poseł portugalski w Holandji,** któremu zarzucają pośrednictwo w dostarczaniu przesyłek banknotów z Rosji do Londynu, skąd je przesyłano do Lizbony.

Pod wpływem ataków prasy ustąpił najpierw minister handlu Simoes, a wczoraj złożył swój urząd prezydent republiki portugalskiej.

Obu tym wysokim dygnitarzom państwowym stawiano zarzut, że wydali pozwolenie na założenie banku, **który okazał się zwykłą ekspozyturą rosyjskich fałszerzy banknotów dolarowych i funtowych i to na skalę, jakiej dotychczas nie znała historja.**

Klisze funtowych banknotów były wykonane w Londynie i to w tej samej wytwórni, która ich dostarcza Bankowi Angielskiemu.

Z powodu wykrycia tej afery, **portugalski bank emisyjny stał się ofiarą runu;** ludność stara się wymienić posiadane banknoty dolarowe i funtowe stojąc w potwornie długich ogonkach przed bankiem i jego oddziałami.

Szmuglowanie całych kufrów falsyfikatów odbywało się zapomocą fałszywych paszportów dyplomatycznych. W związku z tą aferą przedsięwzięto wiele aresztowań. Wielu wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych zawieszono w urzędowaniu.

——:o:——

Cziczerin ponownie w Paryżu.

Przygotowania do rozmowy z p. Briandem.

Paryż, 12. 12. — Sowiecki komisarz spraw zagranicznych p. Cziczerin po swych wywczasach, spędzonych na południu, przybył w drodze powrotnej ponownie do Paryża. Odbędzie on z p. Briandem szereg narad, ktróe dotyczyć będą spraw politycznych i gospodarczych.

W kołach politycznych zapewniają bowiem, że już pierwsza rozmowa premjera francuskiego z p. Cziczerinem **utorowała drogę umożliwiającą przejście do omówienia spraw szczegółowych, stanowiących kamień obrazy w dotychczasowem stosunku Francji do Sowietów.** Oczywiście chodzi o uporządkowanie sprawy długów przedwojennych. P. Cziczerin wydaje w sobotę wieczór w salonach ambasady rosyjskiej, na który zaproszono przedstawicieli świata politycznego, literackiego i towarzyskiego.

Włochy nie chcą złotej waluty.

Obawiają się wstrząśnień gospodarczych.

Rzym, 12. 12. — Organ urzędowy „Popolo d'Italia" zaprzecza kategorycznie pogłoskom o wprowadzeniu we Włoszech złotej waluty.

Zdaniem dziennika rząd rozumie, że byłoby to zachwianiem zaufania do własnej waluty oraz spowodowałoby wstrząśnienie gospodarcze o wiele donioślejsze, niż to było w Anglji.

——o——



Wymarsz wojsk angielskich z Kolonji.

Miljard dwieście miljonów złotych

zaoszczędzili Anglicy w ciągu roku.

Londyn, 12. 12 — Według danych statystycznych, zebranych przez Komisję oszczędności społecznych, w całej Anglji złożono w kasach oszczędności w ciągu roku od marca 1924 do marca 1925 ogółem 32 miljony funtów szterlingów.

O kim mówią w Łodzi?



Znany artysta dramatyczny, łodzianin śp. Eugenjusz Snay, zmarł onegdaj.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	42 94
Holandia	38?.85
Londyn	45.96
Nowy-York	9.48
Paryż	35.72
Praga	28,08
Szwajcarja	182,70
Wiedeń	133.42
Włochy	38,17

Druga przedg. warszawska.

Dolar	9,85

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	10,—

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	54,—
Złoty	56.—
Dolar	5.24
Przekaz na Warszawę	9 3/8

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 10,30. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 10,10, 10,15, sprzedawały po 10,30.

Tendencja mocna. Podaż mała.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Otwarta dyskusja.

Minister skarbu Zdziechowski swojem może aż nazbyt otwartem wystąpieniem dał hasło do dyskusji na temat naprawy skarbu i waluty, która ujawnia trudności, z jakiemi próba sanacji, nawet szczerze podjęta, będzie musiała walczyć. Najważniejszym błędem, jaki p. Zdziechowski popełnił, jest oparcie się na cyfrach ostatnich budżetu, jako realnych podstawach nowego preliminarza. Tymczasem jest faktem ogólnie znanym że siła podatkowa ludności zmalała o kilkadziesiąt procent, wskutek czego faktyczne wpływy w przyszłym roku gospodarczym będą o kilkadziesiąt procent mniejsze, niż analogiczne daniny, wpłacona w roku ubiegłym.

Tłumaczenie, że przecież wartość złotego także spadła, nie wytrzymuje o tyle krytyki, że obieg pieniądza się nie powiększył ludności tak samo trudno, a może i trudniej będzie zdobyć mniej wartościową gotówkę, niż to miało miejsce wówczas, gdy organizm gospodarczy funkcjonował nieomal normalnie.

Zniżenie pozycji wydatków o pięćset niespełna miljonów, jest tylko formalnem stwierdzeniem faktu istniejącego już w ubiegłym roku finansowym, a mianowicie, że wpływy wyniosły niewiele ponad 1500 miljonów złotych, albowiem resztę uzupełniono bilonem, pożyczkami i biletami skarbowemi. Jeżeli więc w momencie, gdy całe życie gospodarcze biło jeszcze prawie normalnem tętnem, nie można by-ło ze społeczeństwa wydusić więcej, jak około 1500 miljonów złotych efektywnie, — jest rzeczą zrozumiałą, że do kas skarbowych może w przyszłym roku wpłynąć o tyle mniej, o ile osłabło natężenie obrotu gospodarczego.

Ludzenie się jest, jak zresztą zaznaczył sam p. minister Zdziechowski, rzeczą niebezpieczną i w sprawach skarbowych wręcz niedopuszczalną. Należy wziąć za podstawę obliczeń chwilę obecną, uwzględnić ilość dokonanych licytacyj za niezapłacone podatki, świadczących o wyczerpaniu się podatnika i dopiero na tem oprzeć nowy preliminarz budżetowy.

Jest rzeczą pewną, że uwzględnienie tych faktów wykazałoby, iż nawet miesięczny budżet 80-90 miljonów złotych, przewidziany swego czasu przez Hiltona Younga, jest zbyt wygórowany. Okazałoby się może, że ciężary nałożone swego czasu przez premjera Grabskiego, były w stosunku do ówczesnego stanu uruchomienia przemysłu i handlu mniejsze, aniżeli obecny „zredukowany“ budżet p. Zdziechowskiego.

Jeżeli więc mamy wejść naprawdę na drogę naprawy i spodziewać się wybrnięcia z obecnego położenia, musimy zdobyć się na heroiczne wysiłki, które też odrazu trzeba zacząć realizować.

Budżet miljardowy, jako maksimum, musi być hasłem, jakie powinno skupić wszystkie elementy, naprawdę zainteresowane w postawieniu naszego organizmu gospodarczego na nogi. Wszystkie inne koncepcję zgóry skazane są na niepowodzenie i nie mogą pociągnąć społeczeństwa do koniecznych ofiar. N.

Senatorzy przeciw kobietom w urzędach.

Nawet ministrom nie wolno wydawać pieniędzy na inne cele, niż uchwalone. --- Jeżeli się chce biegać, trzeba się nauczyć chodzić.

50 proc. banków jeszcze zbankrutuje.

Senat zakończył wczoraj rozprawę nad exposé ministra skarbu.

Po senatorze Steckim, który ubolewał nad poniewieraniem w Polsce pojęć własności i po sen. Rotensteinchu (K. Ż.), który krytykował teorję p. Zdziechowskiego o parytecie gospodarczym, zabrał głos senator Adelman (Ch. D.).

Było u nas zawsze dużo lekarzy skarbu, a mimo to skarbu nie wyleczono. — Było swego czasu zasługą p. Witosa, że sprowadził Younga, który powiedział, że rząd polski chce biegać, zanim nauczył się **chodzić. Nie poszliśmy za radami Younga i musimy teraz to odrobić.**

P. Skrzyński ani minister skarbu nie wspomnieli tu o jednej rzeczy, o praworządności. Wielka księga, spisana przez Najw. Izbę Kontroli, jest **dowodem niepraworządności ministrów, którzy nie trzymali się ustaw, wydawali pieniądze na inne cele, niż uchwalone. To nie budzi zaufania społeczeństwa i innych państw.**

Nie poruszyli tu reprezentanci rządu również sprawy samorządów. — **Żyjemy dziś bez ustaw samorządowych i doprawdy jest wprost zbrodnią, że Sejm i Senat tych ustaw jeszcze nie uchwaliły.**

Sen. Zubowicz: Tak jest.

Sen. Banaszak (NPR.) zastanawia się nad redukcją w urzędach. W poznańskiej PKO. **pracuje 50 proc. kobiet, w warszawskiej przeszło 60.** Rozumiem, że nie można wyrzucić odrazu z urzędów wszystkich kobiet, ale skoro nastąpiła ogromna redukcja banków i przedsiębiorstw handlowych a sądzac, że jeszcze około 50 procent banków u nas zbankrutuje, pozbawione zostaną pracy całe zastępy inteligencji męskiej, która zasłaniała piersiami ojczyznę.

Jestem za równouprawnieniem kobiet politycznem, **ale tu chodzi o to, kto tworzy rodzinę.** Jeżeli wdowa zarabia na dzieci, to należy ją oczywiście zatrzymać, tak samo panienkę, która utrzymuje rodziców, lub rodzeństwo, ale są po urzędach panie, które skądinąd mają już wspaniałe utrzymanie.

Sen. Posner (PPS.): Nie jestem obrońcą naszego systemu podatkowego, **ale system ten, to nie polski wynalazek. Jest to kopja systemów panujących w państwach** starych, które mają uporządkowane finanse.

U nas przecież podatek majątkowy **nie był aktem przemocy lewej strony** naszych ciał prawodawczych. Uchwaliły go Sejm i Senat olbrzymią większością głosów.

Sen. Stecki: Zwichnięta ideologja.

Sen. Posner: Nie, to był imperatywny interes państwa.

———:o:———

Przyczyny samobójstwa p. Mejerowiczowej.

Nieszczęśliwa żona nie mogła znieść straszliwej pustki i samotności.

Telegramy donosiły, **że młoda wdowa po zmarłym przed dwoma miesiącami wskutek wypadku automobilowego łotewskim ministrze spraw zagranicznych, Mejerowiczu, popełniła samobójstwo.**

Zygfryd Mejerowicz był żonatym dwa razy. Po rozwodzie z pierwszą żoną poślubił niespełna 23-letnią Krystynę Backaman właścicielkę wielkiego przedsiębiorstwa handlowego, małą, zgrabniutka, urodziwą kobietkę, która ślicznie wyglądała przy boku wysokiego, eleganckiego mężczyzny, jakim był Mejerowicz.

W paryskich kołach towarzyskich wyrażano się nader **pochlebnie o rozumie i kupieckich zdolnościach młodej małżonki ministra. Była to pierwsza kobieta, która na Łotwie oficjalnie dopuszczono na giełdę.** Osobiście kierowała firmą węglową p. f. Krystyna Backman. Tę małą, zgrabną, jak laleczka kobiecinę, traktowano w kołach handlowych zupełnie serjo.

Szczęśliwe małżeństwo z Zygfrydem Mejerowiczem trwało nie cały rok. Gdy minister Mejerowicz na krótko przed swą tragiczną śmiercią udał się w podróż zagranicę, **żona wyjechała na jego spotkanie do Rzymu, gdzie małżonkowie wspólnie otrzymali błogosławieństwo papieskie.**

W 10 dni po powrocie do Rygi, minister Mejerowicz wyjechał autem do Tuckum, aby odwiedzić swoje dzieci z pierwszego małżeństwa. **W drodze powrotnej zdarzyła się katastrofa. To było fatum — przeznaczenie. Auto zaledwie, że było uszkodzone, dzieciom, szoferowi, nawet psu nic się nie stało, ale minister zginął.**

Przywieziono do domu zimne zwłoki, niszcząc w jednej chwili wszystkie nadzieje młodej kobiety, która miała prawo się spodziewać, że długie jeszcze lata będzie żyła przy boku człowieka wybitnego, szlachetnego i pięknego. Potem uroczysty pogrzeb, kondolencje ze wszystkich państw Europy, a potem straszliwa pustka, samotność.

Przez dwa miesiące młoda wdowa zmagała się ze swoim bólem i tesknotą. Potem postanowiła zakończyć życie, które jej już nic więcej dać nie mogło, oprócz żalu i tęsknoty.

Niemcy o polityce p. Zdziechowskiego.

Berlin, 12. 12. — Sprawozdanie tygodniowe banku Schoenberger und Co., w Berlinie i Amsterdamie stwierdza, że prze pisy dewizowe min. Zdziechowskiego są niekorzystnie dla złotego i że wskutek tego reformy finansowe dopiero po długim czasie uwydatnić się muszą w sensie korzystnym. Najgorszą rzeczą jest fakt, że Polska zamierza wydzierżawić monopol tytoniowy za uzyskanie pożyczki zagranicznej, czyli najważniejsze activum finansowe Polski. Nowy program finansowy Polski prawdopodobnie ustali stosunek złotego do dolara na poziomie 7 zł.

Pod znakiem gospodarczego odrodzenia Bolszewji?

Współpraca wiedzy i kapitału Wschodu i Zachodu.

Z Szaturska (rejon moskiewski) donoszą:

Odbyło się tu przy udziale specjalnego korpusu dyplomatycznego, uroczyste otwarcie olbrzymiej centralnej stacji elektrycznej o sile 65.000 H. P. Stacja ta ma zaopatrywać w prąd elektryczny cały przemysł obwodu moskiewskiego. Budowało ją kilka lat konsorcjum największych przedsiębiorstw elektrycznych z Niemiec, Anglji, Czechosłowacji i Sowietów. Rzecz charakterystyczna, że ambasador francuski w Moskwie, Herbette, wygłaszając mowę powitalną w imieniu korpusu dyplomatycznego, właśnie podkreślił współpracę wiedzy, kapitału i inicjatywy Zachodu i Wschodu w celach gospodarczego odrodzenia Bolszewji. Na ten temat mówił też Trocki w imieniu rządu sowieckiego

———:o:———

Wszystkie awanse urzędników wstrzymane.

Z Warszawy telefonują: Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik do wszystkich wojewodów, **aby nie przyjmować do służby państwowej żadnych nowych sił, oraz zawiadomiło, że wszystkie awanse urzędników na razie są wstrzymane.**

———:o:———

Zanik ludzkich uczuć.

Wyrodna kobieta zabija swe dziecko, poczem obdziera je ze skóry.

Z Nowego Sącza donoszą:

Przed trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu odbyła się rozprawa przeciw 22-letniej służącej Karolinie Drążkównie, **oskarżonej o zbrodnię dzieciobójstwa i kradzieży.**

Oskarżona ta, po popełnieniu w r. 1924 w Zakopanem szeregu kradzieży, została osadzona w aresztach sądowych w Nowym Targu.

W celi więziennej w kilka miesięcy później, oskarżona powiła dziecko płci żeńskiej, **które następnie zamordowała, ze skóry obdarła, wypatroszyła i pokawałkowała.**

Oskarżona tłumaczyła się, że dziecko upadając przy porodzie na ziemię, samo się zabiło, **poczem zwłoki jego pokrajała i ukryła w szafiku, chcąc je później niespostrzeżenie wrzucić do miejsca ustępowego.** Tłumaczenie to po przesłuchaniu świadków okazało się wykrętne.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych wymierzył oskarżonej 1 i pół roku ciężkiego więzienia z obostrzeniami.

Najnowsza sensacja Koluszek.

—:s:—

Widownia czekała, a Bim-Bom nie przyjechał.

Kasjer, który ginie jak kamfora.

Afera fałszowanego „Bim-Boma" i... niewinny rzeźnik.

Od tygodnia rozlepione na murach i parkanach Koluszek — afisze anonsowały bogaty repertuar: występ Bim-Boma w sali T-wa Jedność. Przedstawienie miało się odbyć w dniu 11 b. m. nieodwołalnie.

SPRZEDAŻ BILETÓW.

Już od godziny 7-ej wieczorem zaczęły napływać do sali tłumy, znęcone rozreklamowanym występem, a, co najważniejsza, taniemi biletami wstępu bo od 50 gr. do 2 zł.

Około godz. 8-ej kasa była w oblężeniu.

— Nie pchaj się pani, jeszcze zdążysz; wielkie my mecyje, że ma kapelusz z rjeramy...

— Pani tyż się popychasz i myślisz, że masz do czynienia z frajeramy... dzisz jom jaka dzidziczka...

— Zamknij pani te swojom trajkotkę, bo widzę, że się zadużo rozrusasz — kupi bilet za 50 groszów, a pychy ma za 100 złotych.

— Niech się szanowne panie uspokoją — mówi kasjer — szanowna pani pewnie po dwa złote każe bileciki—ile mam dać?

— Dać my za 6 złoty w pierwszech rzendach!

— Służę, szanownej pani, braknie mi tylko 50 groszy reszty, może szanowna pani... jak będzie wychodziła to oddam.

— Niek tam — późniek wezme reśty.

— I mnie pan da 4 bileta najdroksze...

— Służę...

JAKOŚ TEN BIM-BOM NIE PRZYJEŻDŻA.

Natłoczona do ostatecznych granic spora sala „Jedności" z niecierpliwością patrzy na kurtynę, czy aby się nie podnosi. Upłynęło już blisko 2 godziny, a o przedstawieniu ani słuchu. Zainterpelowany kasjer ze spokojem odpowiada, że.. aby patrzeć, w każdym razie tym pociągiem co przychodzi z Piotrkowa o godz. 9 min. 15 wiecz. niezawodnie przyjedzie.

Zresztą publiczność jeszcze napływa i wszystkie bilety trzeba sprzedać.

— Trupa artestów przyjadzie dopiero o 9-ej.

— Nu, przecie już dziewiuntka; cheba że si pociąg spóźnił.

— Nie inaczy...

„JAK DRAPNAŁ, TAK DOTĄD DRAPIE".

Nagabywany ciągle kasjer informował że trupa artystyczna przyjeżdża z Piotrkowa „z pewnością" o 9-ej min. 15. Wreszcie „zniecierpliwiony" sam wyszedł na stacje, aby „pomóc" i corychlej zacząć przedstawienie. Dalszą sprzedaż biletów powierzył dobremu znajomemu rzeźnikowi, p. Witkowskiemu, sam zaś zabrał całą zawartość w gotówce i co tchu wybiegł.

P. Witkowski nie przeczuwając nic złego skwapliwie zajął się dalszą sprzedażą, z której wpłynęło jeszcze 41 złoty.

Niecierpliwość wyczekującej publiczności doszła do zenitu. Posłano kogoś na stację, ale tam okazało się, że wszystkie pociągi z Piotrkowa już dawno przeszły. Jednocześnie kasjer zniknął jak kamfora. Zawiadomiona policja wszczęła energiczne poszukiwania i pogoń za aferzysta, który ulotnił sie narazie niewiadomo w którą strone. Wśród publiczności powstała ogromna konsternacja.

Biedny Witkowski przyciśnięty do muru rozporzadzał nieznaczną zresztą sumą, którą oddał w rece policji.

— Dawaj pan piniundze, albo Bim-Boma!

— Ładnie nas spisał i „obimbomił", — krzyczy dama z rajerami, — bez pańskom wielmożność wzienam drokse miejsca.

— Niech paniom ślak trafi... mogłaś sie pani nie stawiać — ja pańskom torbom nie rozporzondzam...

— A to nas oskubał... niech go...

———o———



Poseł portugalski w Holandji Almeida został wezwawy do Lizbony w związku z aferą banku Angoli, który wypuścił miljony fałszywych dolarów i funtów, pochodzących z Rosji.

Na egzaminie.



Profesor: — Płynie pan do tego portu i jakoś dopłynąć pan nie może.
Student: — Jak mogę dopłynąć, kiedy mi bałwany ciągle przeszkadzają.

Polski pustelnik.

Umarł z głodu.

„Kurjer Narodowy", wychodzący w Nowym Jorku, opisuje śmierć starego kolonisty polskiego z tego typu, którego przykład dał nam Sienkiewicz w wzruszającym obrazie „Putramenta" we „Wspomnieniach z Meripozy".

W Menominee, w. stanie Michigan, zmarł z głodu Wojciech Kozłowski, lat 75 znany jako „polski pustelnik", który od kilku lat mieszkał sam jeden w domu z okrąglaków w pobliżu Menominee. Zwłoki jego znaleźli sąsiedzi w ubiegłą niedzielę w niewielkiej odległości od jego chałupy.

Zwłoki leżały na ścieżce, prowadzącej do studni, a obok nich znajdowało się próżne wiadro, co nasuwa przypuszczenie że Kozłowski, idąc po wodę, padł z wycieńczenia i nie mógł już zaczołgać się do domu. Kozłowski mieszkał na swej 40-akrowej farmie. Pomimo, że znaleziono przy nim 25 dolarów, w jego domu nie było ani odrobiny żywności.



Zeznanie świadka

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w twarz, a Piotr dał Janowi policzek. Poczem obaj wnieśli skarge o obrazę czci. Ponieważ przy rozprawie Jan twierdził, że on nie tknął Piotra, tylko Piotr palnął go w fizyognomię, a Piotr znowu zarzucił, że nie uderzył Jana, lecz Jan jego, przeto sędzia musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek, przywołany przez Piotra, Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Czworo! Nieprawdę gada, przerwał oskarżony Jan, sądzący, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek powołany przez przeciwnika.

— A Kaśka?

— Zatem ojciec czworga dzieci — dyktował do protokułu sędzia. — Czem się trudnicie?

— Sekundant.

— Co? co? jaki sekundant?

— No, sekundant, jak zwykle.

— Skrzypek, panie sędzio — wtrącił Jan.

— Nie żaden krzypek, ino sekundant— bronił się Łapka — skrzypek gra pryma, ja gram sekunde.

— No, no, więc muzykant. Nie jesteście krewni Jana, ani Piotra?

— Bede jakiś kołek, ale daleki.

— Jakiż-to? Cóż on do was przychodzi?

— Matka Jana i ojciec Piotra to sobie przychodzili jako kumowie, a mój wujek to był szwagier brata żony Piotrowego ojca.

— Zeznajcie szczerą prawde, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili.

— To tak było: przychodzi do mnie Franek i powiada: wiele chcecie za granie na weselu?

A ja powiadam: — ile będzie ludzi? — — Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak dużo ludzi, to dużo szóstek do basu nawrzucają.

— Krótko, mój człowieku, opowiedz, jak się pobili.

— Zaroz, panie sędzio. A w tem nadchodzi kmiotek i powiada: dzień dobry, kumie, a ja mówię, dzień dobry ku...

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy!

— Zaroz, panie sędzio. Jak ja...

— Krótko węzłowato gadajcie, czyście widzieli bitkę czy nie?

— Zaroz, panie sędzio. Wtedy kmiotek powiada: jutro Frankowe wesele. A ja powiadam: to ja wiem, że jutro wesele, a Jasiek z Maćkiem drużbują.

— Nie Maciek ino Stach był drużbą— przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię, jak prawda, bo w sadzie, to jak na spowiedzi trzeba gadać prawde.

— Tak jest — przerwał zniecierpliwiony sędzia — gadajcie więc prawde, jak się bili.

— Zaroz, panie sędzio. A na to, jak my tak z kumoterm mówili przyszedł Ignac, ten, co łońskiego roku kupił kobyłę od Franka.

— Gadaj do djabła krótko, czy widziałeś bitke, czy...

— Widziałem, widziałem, zaroz opowiem, panie sędzio. Ten Ignac przywitał się po chrześcijańsku z nami.

— Dajże u djabła z tymi Frankami i Ignacami pokój, a gadaj o bitce. Grałeś na weselu?

— Sekundowałem, panie sędzio.

— No dobrze. Któż i o co zaczał bitkę? Czy Jan uderzył Piotra, czy Piotr Jana?

— Zaroz, panie sędzio. To tak było: myśmy siedzieli na przypiecku, ot — takby, jakby tam, gdzie Jan stoi — a szynkwas był jakby tu, gdzie Piotr stoi. Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: posuńcie się na lewo.

— To nie ma nic do sprawy! Gadaj krótko, jak to było z bitka!

— Zaroz, panie sędzio, już gadam. Myśmy sie posuneli na lewo...

— Nie prawda, bo na prawo — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Piotr poświadczy.

— Na prawo — odparł Jan.

— Cicho — krzyknął sędzia zirytowany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj głupcze, krótko i wezłowato, kto kogo bił, a nie coście gadali i robili, to mnie nic nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach, kto kogo bił, rozumiesz, krótko! krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk i już — jak krótko to krótko!

Zgon najjowialniejszego członka palestry angielskiej.

Komiczne zdarzenie z jego praktyki sędziowskiej.

W Londynie zmarł ostatnio William Duckson, który uchodził za najjowialniejszego członka palestry angielskiej.

Prasa londyńska podała przy tej sposobności następujące zdarzenie z jego praktyki sędziowskiej.

Pewnego razu na rozprawie jeden ze świadków odwołał zeznania, które złożył poprzednio w gabinecie sędziego śledczego. Adwokat strony przeciwnej napadł z tego powodu bardzo ostro na owego świadka.

Wtedy sędzia Duckson, uderzywszy pięścią w stół, zawołał potężnym głosem:
— Spokój! — poczem taką wygłosił przemowę:

— Nie należy nigdy posądzać nikogo o złą wolę, chyba, że się ma na to dowody, albo inaczej nie można postąpić. Wszyscy ludzie mogą się mylić. Gdyby nie było błędów, w jakiż sposób możnaby rozróżnić prawdę? Ja sam jestem tylko ułomnym człowiekiem, mogącym się co chwila mylić i błądzić, z wyjątkiem oczywiście rzeczy zupełnie pewnych. Tak np. nie mogę wziąć porteru za whisky. Ale po za temi prawdami nieomylnemi wszystko jest złudą i próżnością.

Po tych słowach sędzia Duckson sięgnął po przez otwór w swej todze i wydobywszy butelkę, otworzył ją i pociągnął kilka łyków. Był to może porter, ale prawdopobodnie whisky.

Audytorjum, nie wyjmując adwokatów, nagrodziło sędziego oklaskami.

— Na dowód tego, co powiedziałem — ciągnął dalej sędzia Duckson — przytoczę fakt następujący. Idąc na rozprawę sięgnąłem po zegarek. Byłbym przysiągł że go zabrałem z domu, ale omyliłem się. Pozostawiłem go w łazience, zawieszony na gwoździu przed wanną i zapomniałem go zdjąć. Widzę go stąd.

W tej chwili ktoś z publiczności znudzony tyradą sędziowską, podniósł się i dyskretnie wyszedł. Wkrótce inni poszli za jego przykładem. Sala sądowa opustoszała. Wreszcie proces się skończył, ku zadowoleniu strony wygrywającej

Sędzia Duckson poszedł do szatni, umył ręce i powrócił do domu.

U progu przywitała go żona.

— Cóż się takiego stało, żeby aż czternastu ludzi przysyłać po zegarek?

— Czternastu ludzi?

— No, czternastu! Oczywiście dałam zegarek pierwszemu, ale trzeba było widzieć, co odpowiedziałem każdemu następnemu. Co to takiego było? Doprawdy kiedy siódmy czy ósmy przyszedł po to samo, pewna byłam, żeś oszalał.

Sędzia Duckson nic nie odpowiedział.

———x———

Proces, który bawi cały Wiedeń.

O 34 centymy dywidendy.

„Corriere della Sera“ podaje zabawny epizod, który zdarzył się w tych dniach w Wiedniu. Przed sądem stanęli bracia Kitschaft — Rudolf w wieku lat 89 i Karol liczący lat 81. Młodszy z nich procesuje się ze starszym o 34 centymy dywidendy.

Przed pół wiekiem zmarły ojciec Kitscheltów pozostawił im i trzem siostrom w spadku fabrykę żelaznych mebli. Z biegiem czasu, w następstwie zatargów rodzinnych, prawie wszystkie działy fabryki przeszły do rąk najstarszego brata Rudolfa. Młodszy Karol uważał się stale za pokrzywdzonego i utrzymywał uparcie, że Rudolf oszukańczo obszedł zastrzeżenia, zrobione w testamencie ojca. Największa jednak krzywda stała się Karolowi w 1922 roku, gdy brat jego Rudolf robiąc z fabryki akcyjne towarzystwo, za akredytował go jedynie na 67,106 koron austrjackich, które równały się wówczas 34 lirom.

W zeszłym roku 87-letni brat nie wypłacił młodszemu, mającemu 81 lat, dywidendy 1000 koron, równających się sumie 10-u groszy. Ponieważ Rudolf jest prezesem Tow. Akc. Karol na złość bratu wytoczył proces, którym się dziś bawi cały Wiedeń.

„DOM TAJEMNIC“.

Nieznana religja starożytnych Rzymian.

Nowe wykopaliska pompejańskie.

W Pompei ukończono niedawno prace nad odkopaniem z lawy, starorzymskiej willi, którą nazwano „Domem tajemnic“.

Wśród wielu bowiem wykopalisk jest to najbardziej tajemnicza budowla, przeznaczona ongiś dla kultu, tak zwanego orfeizmu.

Co to była za religja — nie wiedzą dokładnie badacze starożytności.

Wobec podania założycielem jej był mistyczny Orfeusz, a polegała ona na oddawaniu czci mistycznej bogowi Dyonizosowi.

Połączenie z bogiem następowało na uczcie pełnej tajemniczych misterjów, gdy podawano wtajemniczonym kawałek chleba do spożycia.

„Dom tajemnic“ zawiera właśnie fresk, przedstawiający spożywanie chleba.

Archeologiczne to odkrycie zainteresowało badaczy religji oraz teologów katolickich, albowiem nie ulega watpliwości, iż chrześcijanizm przyjął niektóre obrzędy z orfeizmu, na co zwracali już nieraz uwagę badacze pisma św. Pawła apostoła.

———:o:———

Krateczki sądowe.



Naparstek w sądzie.

Kamgarn czy szewiot?

Jedynie mocarz pióra tej miary co ś. p. Władysław Reymont umiał w genjalny sposób odtworzyć ‚uroki‘ naszej umiłowanej łódzkiej „Starówki“. Bynajmniej nie usiłuję iść w ślady wielkiego epika. Pragnę jeno w sposób prosty i niewymyślny poddać pewien rys charakterystyczny naszych łódzkich Nalewek, to znaczy ulicy Nowomiejskiej pomiędzy Północną a Placem Kościelnym.

Na owym odcinku ulicy Nowomiejskiej znajduje się mnóstwo niesłychane sklepów z manufaktura i konfekcja, których właściciele utrzymują całe hordy t. zw. „naganiaczy“.

Zadaniem owych agentów jest dostarczanie właścicielom sklepów jaknajwiększej liczby klientów. Pobierają za to specjalne pensje i procent. W pogoni za zyskiem zaczepiają w brutalny sposób przechodniów.

Nieraz, gdy taki „naganiacz“ natknie się na jakiegoś tęgiego wieśniaka, obersie porządnego byka, z której to racji w rejonie owym tak często są awantury uliczne, wyolbrzymiane przez żargonówki do rozmiaru hec antysemickich.

Najczęściej jednak taki gorliwy agent oddany zostaje w ręce policjanta.

Represje owe jednak nie ostudzają bynajmniej zacietrzewienia naganiaczy. Nie przejrzane ich mnóstwo uwija się zwłaszcza po ulicy Drewnowskiej i Podrzecznej, gdzie nawet mają specyficzną nazwę śpiewaków ze względu na śpiewny, iście orjentalny sposób zachwalania swych towarów. Funkcję śpiewaków spełniają często również właściciele drobniejszych sklepów. **Do liczby ich należy Feiwel Moszek dwojga imion Naparstek, zam. przy ulicy Drewnowskiej nr. 3.**

Całemi dniami wystawał przed sklepem swym i śpiewał.

— Garnitury, **garnitury z** angielskiego materjału! Konkurencyjne ceny! Najlepszy garnitur 25 zł.!

I stało się, że ten śpiewak syreni zwabił do sklepu Naparstka przechodzącego akurat tamtedy pana Stanisława Sjońskiego. Po chwili został właścicielem pięknego garnituru z najprawdziwszego kamgarnu za 37 zł. gotówką.

Ucieszony niebywale z racji tak tanio kupionego garnituru, pośpieszył do brata swego, zamieszkałego przy ulicy Wodnej, by donieść mu, iż zaopatrzył się już w bajeczny strój na nadchodzący sezon karnawałowy.

Brat jednak, stary wyga, znający się świetnie na materjale, obejrzawszy garnitur, stwierdził, że to nie żaden kamgarn, jeno najlichszego gatunku szewiot.

Panu Stanisławowi pociemniało w oczach. Czemprędzej pośpieszył z bratem do Naparstka, żądając zwrotu pieniędzy za kamgarnowy garnitur. Zacny kupiec jednak wyprosił ich ze sklepu, oświadczając, iż na tranzakcji tej bynajmniej się nie zbogacił, a zresztą widzi pana Siońskiego po raz pierwszy w życiu.

Natenczas p. Stanisław Sjoński zameldował o tem w 3-im komisarjacie P. P.

I oto w dniu onegdajszym Feiwel Moszek Naparstek stanął przed sądem pokoju 2-go okręgu jako oskarżony o oszustwo.

Po naradzie pan sędzia Thum ogłosił wyrok, skazujący Naparstka na 1 miesiąc więzienia. Wyrok ten uczynił na oskarżonym wstrząsające wrażenie.

Przerażenie jego jednak ustąpiło miejsca niedowierzaniu, a następnie nieokiełznanej radości, gdy się z ust sędziego dowiedział, **że wykonanie wyroku zawieszone zostaje na 2 lata.** **Sza — wicz.**

———o———



Na Pradze handel choinkami już od tygodnia w pełni.

Dzień w Łodzi.

—x—



Nie jedz szybko --- możesz się udławić.

I apetytu biedaczka nie zaspokoiła.

(x) Nieprzeciętny zgoła wypadek wydarzył się w dniu wczorajszym p. Marcie Jakubień, zamieszkałej przy ulicy Nowo - Zarzewskiej 10.

Była głodną, więc gdy tylko przyszła do domu, wzięła się czemprędzej do jedzenia.

Jadła łapczywie.

Nagle. Boże! cóż to? — nie może nie przełknąć, a co gorsza trudno jej jest oddychać. Udławiła się biedaczka z nadmiaru apetytu.

Zarzuciwszy więc czemprędzej na ramiona chustkę pobiegła do pobliskiego XIII komisarjatu pol. pań. Stamtąd wezwano karetkę pogotowia, lekarz którego odwiózł nieszczęśliwą kobietę do szpitala Poznańskich.

——:o:——

Miłe są złego początki...

Smutny ranek.

(x) Pechowy dzień miała w dniu wczorajszym Anastazja Gundzia, prostytutka, zamieszkała przy ulicy Zielonej 34.

Po smutnie spędzonym dniu, Anastazja wystrojona wieczorem krocząc ulicami zapoznała Bronisława Gr., zamieszkałego przy ulicy 6-go Sierpnia 18.

Przypadli sobie wzajemnie do gustu. — Nockę spędzili razem w mieszkaniu jego. Tu następuje to, co się stale powtarza w podobnych wypadkach.

Nazajutrz Gundzia wychodząc z mieszkania p. Bronisława skradła komplecik przyrządów do golenia wartości około 200 złotych.

Gr. kradzież tę spostrzegł i łup Anastazji odebrał. W złym humorze wróciła do domu.

Na kim wywrzeć zemstę? — myślała. Bez powodu wtargnęła do mieszkania sąsiadki p. Melanji Knappe, którą dotkliwie pobiła.

Zakrwawiona ofiara pechowej prostytutki zameldowała o powyższem policji.

——:o:——

Okrutna zemsta zdradzonej dziewczyny.

Ślady trzewików na ziemi ją zdradziły.

(n) 28-letni Adolf Jungtan, syn zamożnego gospodarza wsi Wola - Wiaderska, gminy Golesze, pod Łodzią utrzymywał stosunek miłosny z 26-letnią Wilhelminą Marks, również córką gospodarza tejże wioski.

Ogólnie sądzono, że miłostka ta zakończy się małżeństwem. W istocie jednak było inaczej.

Bo oto pewnego dnia po wsi gruchnęła wieść, że młody Jungtan żeni się z inną.

Wieść okazała się prawdziwą. Adolf porzucił dotychczasową przyjaciółkę, gotując się do zawarcia małżeństwa z inną. Porzucona Wilhelmina toczyła ze sobą walkę, myśląc o zemście.

I oto w bieżącym tygodniu postanowiła podpalić zagrodę niewiernego kochanka.

Była godzina 8 wieczór. Rodzina Jungtonów siedząc przy wieczerzy usłyszała głośne ujadanie psów w podwórzu.

Zaniepokojeni mocno wysłali służącego, który po chwili wbiegł do mieszkania z okrzykiem: „pali się!"

Podłożony przez zbrodniczą rękę ogień szerzył się błyskawicznie i w niespełna 15 minut wszystkie budynki gospodarskie zostały objęte słupami dymu.

Płonęły budynki, zbiory tegoroczne, narzędzia rolnicze, a nawet inwentarz żywy.

Wszelki ratunek okazał się niemożliwym.

Pożar ugaszono dopiero po północy.

Ocalał jedynie dom mieszkalny. Straty wyrządzone ogniem sięgają wysokości przeszło 20.000 złotych.

Przybyła na miejsce policja z posterunku w Wolborzu, przeprowadzając dochodzenie odnalazła za stodołą ślady damskich trzewików.

Zagadka wyświetlona. Mściwa kochankę przesłano do dyspozycji władz sądowych w Łodzi, gdzie w czasie badania usiłowała przekupić urzędnika, by ten napisał korzystny dla niej raport.

Konkurent rzeźni miejskiej.

(x) Lejzor Koplewicz, zamieszkały przy ulicy Szkolnej 10, nie przejmuje się zbytnio stagnacją.

— „Dla chcącego, nic trudnego" — myślał sobie często.

— Rzeźnia miejska zarabia, więc dlaczego ja nie mogę!

I nie namyślając się wiele, Lejzorek urządził sobie w mieszkaniu rzeźnię, rzecz prosta, nielegalną.

Interes kwitł, a ulicą Szkolną noszono workami mięso pochodzące z „prywatnej" rzeźni.

„Interes" pomysłowego Lejzorka wykryła policja.

Głód i mróz pokonały człowieka.

Biedna Józefa padła na ulicy.

(x) Ulicą Sienkiewicza wlokła się w dniu wczorajszym, późną godziną wieczorną, wychudła i skulona postać niewieścia. Mróz jej widać srodze dokuczał, bo stale otulała się zniszczonemi łachmanami.

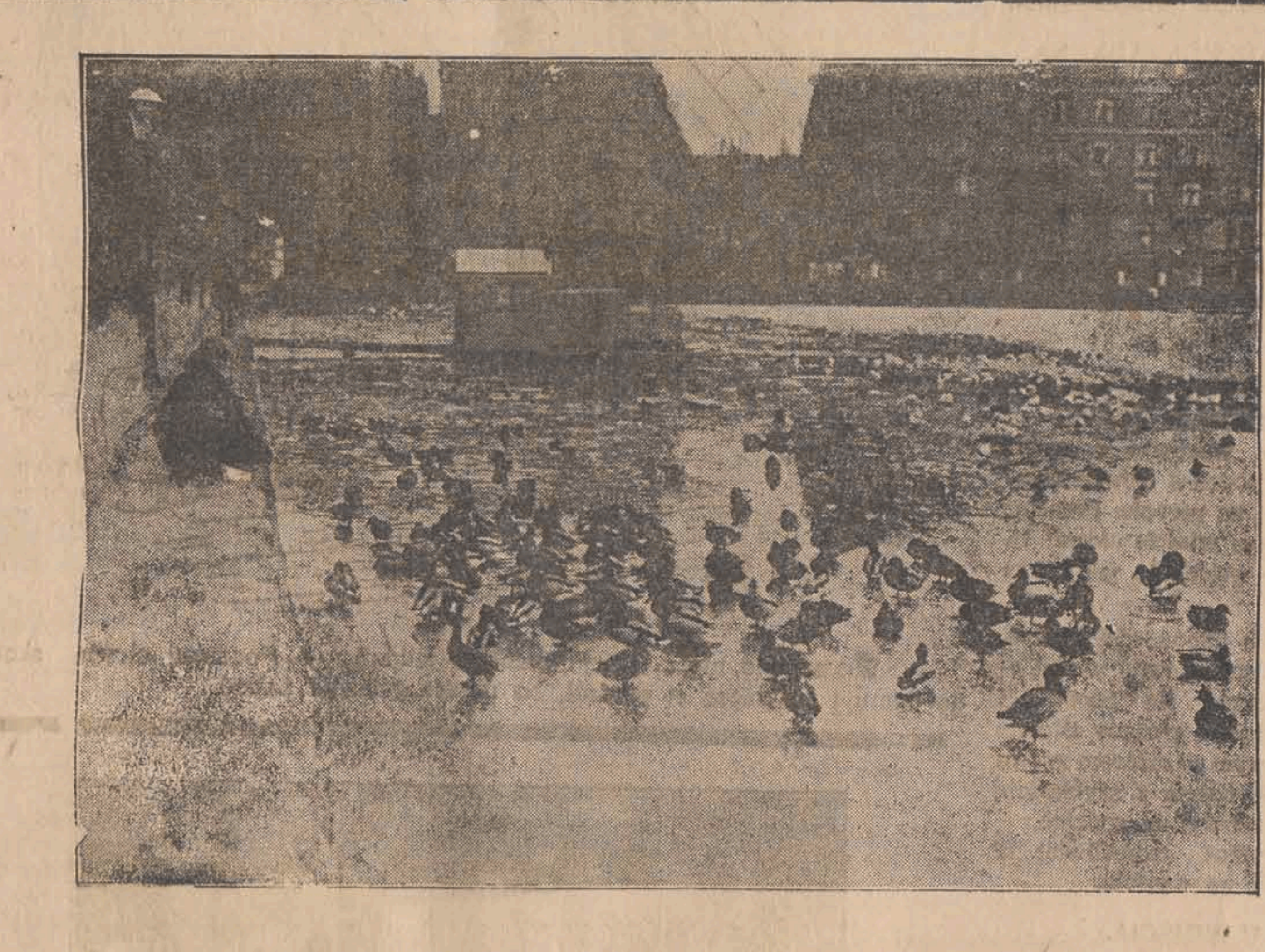
W pewnej chwili padła na ziemię.

Przechodnie podnieśli ją. Przez chwilę łapczywie chwytała ustami mroźne powietrze, a nasyciwszy się snać do syta powędrowała dalej.

Lecz nie szła długo, bowiem skręcając w ulicę Traugutta padła powtórnie.

Głód i mróz dopięły swego, nieznajoma straciła przytomność.

Po chwili przybyła karetka pogotowia. Józefę Matuszewską, bez stałego miejsca zamieszkania, przewieziono do szpitala w stanie osłabionym.



Na jednym z basenów na „martwej Wiśle" w Gdańsku gromadzą się całemi stadkami mewy.

V. CROSS. 38

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

VII ROZDZIAŁ.

Następnego popołudnia, około godziny trzeciej siedział Roland samotny w swoim pokoju, pogrążony w głębokiem zamyśleniu i z wyrazem melancholji na twarzy. Ktoby go zobaczył teraz, nie poznałby pełnego życia i ferworu amanta z Como. — Oblicze było szare i zmęczone, policzki wpadnięte, a dookoła podkrążonych oczu zbiegały się drobne niteczki nowych zmarszczek.

Przez całą ubiegłą noc rzucał się bez snu na swojem łóżku. Przecierpiał tyle duchowych katuszy w ciągu nocy, ile zbrodniarz średniowieczny na ławie tortur. Więc Helena ma być żoną innego! Ta myśl dokuczała mu bezustannie i wyprowadzała go zupełnie z równowagi. Od samego początku w jego podświadomości tliło przypuszczenie, że tak się skończy ich stosunek wzajemny; wówczas jednak nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że miłość do Heleny opanuje go do tego stopnia, jak to się wistocie stało. Codzienne współżycie, które zwykle jest najlepszą kuracją namiętności wywołało tym razem przeciwny skutek i pogłębiło uczucia, które ich łączyły. Jej sposób patrzenia na skutki ich obcowania, radość, z jaką oczekiwała owocu miłości, zbliżały ją tylko doń, zamiast oddalać; Helena bowiem nie uważała spodziewanego dziecka za nieszczęście, lecz za najwyższą nagrodę, jakiej prawdziwa i wierna miłość mogła oczekiwać od przeznaczenia. Chociaż Roland podczas wczorajszej rozmowy zachowywał się obojętnie na pozór i chłodno, jednak w rzeczywistości każde słowo Heleny wbijało mu się klinem w serce.

Małe doświadczenie Heleny i jej idealistyczny sposób patrzenia na życie pociągały go jako światowca, który zawsze spotykał się z fałszem i obłudą obowiązującą w t. zwanem towarzystwie. Helena była dzieckiem natury, której nie zdołało zepsuć ani otoczenie, ani też towarzyskie reguły, przestrzegane z taką dziwną skrupulatnością nawet przez jej matkę. Utalentowana, wyposażona żywą wyobraźnią, zapalna i skora do poświęceń, była zawsze gotowa ofiarować wszystko dla człowieka, który zdobył jej serce. W oczach Rolanda była prototypem prawdziwej kobiecości, wolnej od skutków cywilizacji, która wtłoczyła figurę niewiasty w gorset, jej nogi w obuwie o wysokich, nienaturalnych obcasach, jej umysł w konwenanse, a uczucie — w kłamstwo.

Helena patrzyła na wszystko, co się działo bez szkieł obłudy i bez względów na opinję, wskutek czego bardzo często różniła się w poglądach od swego otoczenia. Roland miał wrażenie, że oddychał innem powietrzem, gdy znajdował się w jej towarzystwie; wyobraźnia przenosiła go w jakiś zaczarowany świat, zupełnie odmienny od tego, w którym się stale obracał. Kochała go bez ubocznych widoków i sama siebie złożyła na ołtarzu miłości, nie zastanawiając się ani chwili nad skutkami swej ofiary. Teraz zaś kochała tak samo dziecko, które miało przyjść i cieszyła się niem, dlatego jedynie, że ono było jego dzieckiem...

Jej zachowanie się wobec niego kryło w sobie nieświadome pochlebstwo dla jego dumy męskiej; ono przyciągało Rolanda do niej, mimo że rozum mu dyktował, że jej pogląd jest mylny.

Helena była rzeczywiście mało praktyczną i doświadczoną, ale mimo to, a może właśnie dlatego, Roland nie mógł przestać ją kochać.

Siedział teraz w domu i przed jego oczyma przeciągała wizja przyszłości, wyczarowana słowami Heleny. Ciche, spokojne życie na uboczu, zdala od zgiełku światowego; — Helena, utalentowana, wszechstronna, świeża i radosna, uwiłaby gniazdko szczęścia, o jakiem nawet w najśmielszych snach nie śmiał marzyć; wszystko zaś razem opromienione jej wielką miłością ku niemu, było obrazem, który go coraz więcej wyprowadzał z równowagi, im dłużej się nad nim zastanawiał. Zamknął oczy i coraz bardziej poddawał się czarowi, który nań zawsze wywierała, nawet gdy była nieobecną. W końcu zerwał się z zamiarem napisania [illegible]ej listu i oznajmienia jej, że zgadza się [illegible] wszystkie jej propozycje.

d. n.

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Krzywa linja rozwoju Łodzi powoduje jej dwoisty charakter.

Jakie wrażenie wywieramy na obcych?

Prowincja czy wielkie miasto?...

Już tak widocznie chciały losy, powołujące do życia nasze miasto drogą ekscentrycznego, niepodobnego do historji powstania jakiegokolwiek innego w Polsce miasta, rozwoju, że ostatecznie Kominogród nasz stanowi obecnie jeszcze dziwaczną pod wieloma względami mieszanine elementów zarówno prowincjonalnych jak i wielkomiejskich.

Spotykamy się w Łodzi w równej mierze ze zjawiskami, które mogą śmiało być porównywane z analogicznemi zjawiskami największych miast europejskich, ale jednocześnie i ze zjawiskami, możliwemi jedynie w Pikutkowie, Kiernozi, lub podobnym Ryczywole.

Nie rzuca się to w oczy stałym mieszkańcom. Żyliśmy się i przyzwyczaili. Jakżeż bystro natomiast zauważają tę cechę charakterystyczną Łodzi obcy, dla których Łódź jest jeszcze terra incognita.

WIELKOMIEJSKIE PORZĄDKI NA DWORCU.

Dziwne zaiste macie porządki, mówił przybywający po raz pierwszy do Łodzi przyjaciel, gdyśmy spotkali się na dworcu Kaliskim tuż po przybyciu pociągu. Zaledwie wysiadam z wagonu, zaledwie chcę pierwszy raz w życiu, a więc „dziewiczą" stopą dotknąć się gruntu łódzkiego, już grozi mi amputacja jej...

— Jakże?

— A tak. Bez żartów. Posługacze kolejowi przejeżdżają ciężkiemi wózkami bagażowemi tuż koło wagonów w chwili przybycia pociągu, podczas największego ruchu pasażerskiego na peronie. Przecież tego w żadnem innem mieście niema! Utrudnia to zarówno wsiadanie, jak i wysiadanie...

Chciałem właśnie odpowiedzieć coś, gdy wtem rozległo się za nami więcej energiczne niż grzeczne: Na boook!... i ciężki wózek bagażowy, grożący istotnie amputacją stóp licznym pasażerom przemknął nam tuż przed nosem z szybkością conajmniej 40 kilometrów na godzine.

Uskoczyliśmy jakoś szczęśliwie na stronę i zwrócili się ku wyjściu.

MAGIEL U WEJŚCIA.

Po dobrej chwili czekania w „ogonku" i przypatrywania sie zdala ściskowi i nieomal bijatyce u głowy tegoż ogonka — odezwał się przyjaciel nieprzyzwyczajony snać do tego dla nas normalnego sposobu wydostania się z peronu:

— Cóż, do licha? Czy tu tak mało jest miejsca? Nie możnaby otworzyć jeszcze jakiegoś wyjścia? Przecież to istna bitwa tam przy wyjściu, a to czekanie tutaj jest też bardzo mierna przyjemnością... Kto tu właściwie winien: publiczność, czy zarzad kolejowy?

Chciałem właśnie odpowiedzieć z rezygnacją, że — ambo meliores... — gdyśmy wreszcie wycisnęli się z magla wyjściowego...

Krocząc wespół przez wyboisty, skąpo oświetlony, średniowiecznemi okrąglakami wybrukowany placyk przed stacją nie mogłem odmówić przyjacielowi memu racji, że tylko Kiernozia chyba może poszczycić się takiemi brukami i oświetleniem... Dopiero gdyśmy wsiedli do eleganckiego, zgoła wielkomiejskiego taksisu, począł przybysz zlekka innego o Łodzi nabierać pojęcia.

A JEDNAK ŁÓDŹ LEŻY W EUROPIE...

Zbliżyliśmy sie do centrum miasta. Fiat nasz przemknął właśnie mimo bogato oświetlonych Alei Kościuszki. Wielkie lampy łukowe, zalewające światłem tysięcy watów równo wyciętą avenue, nie mogły nie wywrzeć dodatniego wrażenia...

— Całkiem po wielkomiejsku, całkiem ładnie, owszem...

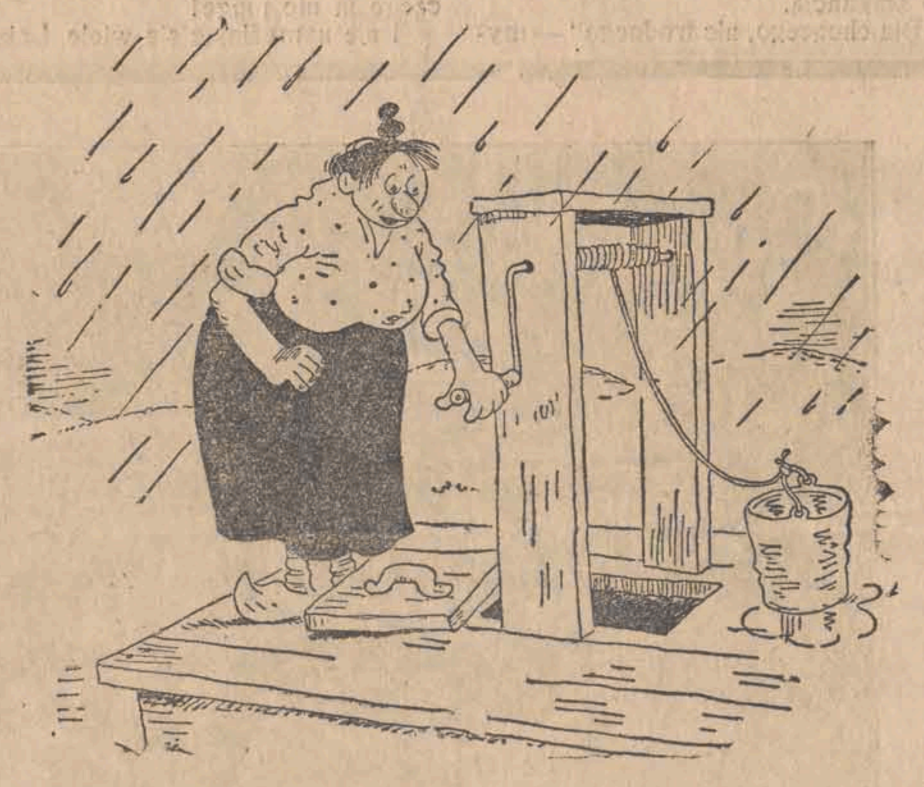
Po chwili stanęliśmy na Piotrkowskiej przed Grand-Hotelem. Świetne reklamy kinowych szyldów elektrycznych — bogate, w potokach światła skapane wystawy magazynów — tłumy wielotysięczne przechodniów, okazały, europejski gmach hotelu, okrzyki chłopców gazeciarskich— wszędzie ruch, gwar i życie dużego, nie prowincjonalnego miasta...

— Licho wie, — Wiedeń, Paryż czy Kiernozia... — mruknał zdezorjentowany przybysz. Dziwny jakiś pasztet, ni to dziura prowincjonalna, ni to metropola europejska... Pół miljona ludności, a trudno jednak zorjentować sie jaki właściwie charakter ma to wasze miasto?...

— Widzisz, mój drogi, odparłem, robimy, co możemy... Nie odrazu przecież Kraków zbudowano, ale równomiernie, systematycznie, normalnie i — z pewną logiką dziejowa, podczas gdy Łódź —...

(faun.)

Humor zagraniczny.



Żona (do męża, który wpadł do studni): — Poczekaj chwilę skoczę do domu i przyniosę ci parasol, bo deszcz zaczyna padać.



Życie uliczne w Berlinie.

ZAMIAST FELJETONU.

Stara znajoma Piotrkowskiej.

Spotkaliśmy się na Piotrkowskiej w pobliżu ulicy Andrzeja.

— Pani znów w Łodzi?

Co robić, panie? Zawsze coś człowieka ciągnie. Tu się przecież urodziłam, ludzie mnie znali, cenili trochę.

— A dziś?

Pani Dulska machnęła ręką.

— Pan wie, że nigdy nie lubiłam dużo gadać, a jeżeli, to tylko prawdę każdemu w oczy i dlatego miałam wrogów. Dzisiejsza Łódź już nie to, co było.. Ho, ho!

— Jak zdrowie małżonka?

— Felicjan umarł jeszcze przy Niemcach. Napił się rano kawy, a właściwie erzacu, zjadł kawałek chleba kartkowego z marmoladą i zanim zdażyłam podać mu fajkę (cygar już nie palił), a tu mój małżonek usnął na wieki. Opłakałam, pochowałam pięknie... Mamy przecież swój grób familijny, są jeszcze cztery miejsca...

— A córeczki?

— Heśka jako tako. Właśnie miesiąc temu wyszła zamąż wcale nieźle po raz czwarty... dwóch pochowała, jeden przepadł bez wieści. Melka zaś fatalnie! Trafiał się jej za okupacji bogaty Niemiec, namawiałam, prosiłam, byłoby chleba po ... szy. Ale panience zachciało się miłości i wyszła za jakiegoś inteligenta. Nawet mieszkania nie mają, a bieda... lepiej nie wspominać.

— A synek?

— Zbyszek? Podobno zrobił karjerę w Ameryce i świetnie mu się powodzi. Dwa lata temu przysłał mi pięć dolarów. Dobre dziecko...

— Jak prosperuje kamienica?

— Niech mi pan serca nie rani! Sprzedałam na początku wojny. Ale jak się te ruble zamieniło na marki, marki na pożyczki i akcje, a później przyszło przerachowanie, to okazało się, że mam 118 złotych całego majątku.

Tu dopiero popłynął wartki potok klątw i złorzeczeń.

Stałem długo nad tym potokiem, dumając nad zmiennością losów.

Wreszcie pani Dulska szarpnęła mnie za rękaw.

— No, pożegnam pana. Mam jeszcze trochę sprawunków, a już późno i mieszkam aż w Radogoszczu kątem u kuzynów nieboszczyka Felicjana. Na co to mi zeszło? Chyba się nie prędko zobaczymy Inni tu ludzie w Łodzi, nikt mnie nie zrozumie i nie odczuje.

—x—

Równowaga, to trudna rzecz.

P. Teodor w poszukiwaniu szczęścia.

Pan Teodor L. jak to niektórzy mówią często lubi zapuszczać żórawia do butelki.

Jak zwykle p. Teodor w dniu wczorajszym łyknął sobie pół litra mocnej i poszedł szukać na ulicach Łodzi „szczęścia" u nadobnych łodzianek.

Jednak nadzieja zawiodła, gdyż bohaterowi zaszumiało coś (95 proc.) w głowie, a nogi odmówiły posłuszeństwa, więc kiwając się raz, drugi i trzeci, runął wreszcie jak długi wpoprzek chodnika na ul. Zakątnej, powodując zamieszanie w ruchu pieszym.

Zawianego Teodorka sprzątnęli koledzy.

SPORT.

Jan Jaago nie wyjeżdża do Ameryki.

Czeka na odpowiedź Stanisława Cyganiewicza, który jest w Krakowie.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytawszy w „Expresie Wieczornym" z dnia 10 b. m. artykuł sportowy o triumfie Jaagi w Paryżu i jego rzekomym wyjeździe do Ameryki w pogoni za braćmi Cyganiewiczami, zmuszony jestem w imię prawdy prosić Szanownego Pana Redaktora o umieszczenie w swem poczytnem piśmie poniższego sprostowania:

Jaago wie bardzo dobrze, że Stanisław Cyganiewicz jest obecnie w Polsce i mieszka w Krakowie, a brat jego ma w najkrótszym czasie również przybyć z Ameryki. Przebywam w stałym kontakcie z Jaagiem, ponieważ w moim cyrku Jaago rozpoczął swoją karjerę, gdzie otrzymał I-szą nagrodę od Wielkiego Księcia Mikołaja Konstantynowicza w roku 1909 w Taszkiencie.

Mnie również upoważnił wyżej wymieniony przyjąć wyzwanie Cyganiewicza do walki o nagrodę 5.000 dolarów. — Wyzwanie ze strony Jana Jaagi ogłoszone było 19 listopada r. b. w pańskiem poczytnem piśmie. Prostuję również, że Jaago nie potrzebuje trenować się w wolno-amerykańskiej walce, gdyż jej tajniki posiadł grutownie, walcząc w moim cyrku w Persji; walka perska niczem się nie różni od wolno - amerykańskiej.

Z poważaniem

Sowiński

były zapaśnik zawodowy i organizator walk francuskich.

—o—

Giełda sportowa.

D. F. C. poszukuje graczy.

Praski Deutscher Fussball Club zwrócił się do Niemieckiego Związku Piłki Nożnej (DFB.), aby ze względu na ciężkie położenie finansowe tego klubu reprezentanta niemieckiego sportu w Czechach, zezwolono drużynom w Niemczech rozgrywać z nim mecze. DFB. odmówił prośbie Prażan, stojąc na stanowisku, że „amatorom" niemieckim nie wolno grać z zawodowcami.

DFC. ogłosił anonsami, że poszukuje graczy. Napłynęła ogromna ilość zgłoszeń doskonałych graczy, co świadczy o tem, że podaż przewyższa popyt.

——:o:——



Zimowe zawody pływackie na kanale berlińskim gromadzą na mostach tłumy ciekawych.

Związek węgierski obchodzi swe dwudziestopięciolecie.

Amatorzy wiedeńscy wracają do dawnej formy.

Związek węgierski obchodzi w roku przyszłym w dniu drugiego maja swe dwudziestopięciolecie. Z okazji tego jubileuszu odbędzie się mecz Austrja — Węgry. Uroczystości mają się rozpocząć już w sobotę, 1 maja, zawodami, na które zaproszono Kraków jako przeciwnika Budapesztu.

* * *

Mistrzostwa wiedeńskie mają przebieg niezmiernie interesujący. Po wstępnych niepowodzeniach, odzyskali Amatorzy swą znakomitą formę i są dzisiaj bezsprzecznie najlepszą drużyną wiedeńską. Inna rzecz, że drużyna uległa znacznej zmianie także i poza składem osobowym. Amatorzy, dawniej typowi, przedstawiciele gry wiedeńskiej, a więc gry pięknej, obfitującej w rozliczne, nie szablonowe kombinacje i techniczne tricki, ale miękkiej, salonowej bez wykończenia, dzisiaj nie tracąc tych zalet, stali się drużyną twardą bojową, która w odpowiednim momencie umie rzucić na szalę i siłę fizyczną i szybkość.

Bolszewicy strzelają do sztafety sportowej

Pałeczka sztafetowa podążyła jednak dalej.

W czasie biegu sztafetowego K. O. P. wzdłuż granicy sowieckiej, o którym w swoim czasie donosiliśmy, zdarzył się następujący wypadek:

Podczas przeprawy przez rzekę łodzią motorową, na środku rzeki motor się zepsuł i prąd unosił łódź do brzegu sowieckiego. Widząc to bolszewicy, zebrali się na brzegu z karabinami w ręku i zażądali poddania się. Dzięki przytomności jadącego oficera i wysiłkom załogi, udało się jednak dobić do brzegu polskiego. Bolszewicy widząc, że zdobycz się im wymyka, dali 9 strzałów nie czyniąc jednak szkody. Po tym ewenemencie pałeczka sztafetowa z rąk do rąk podawana, podążyła dalej.

Szlachetna walka sportowa jeszcze chyba nigdy nie była tak ściśle złączona z walką orężną, jak w czasie biegu rozstawnego K. O. P.

—o—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Co należy rozumieć pod „parytetem gospodarczym?"

Elastyczne pojęcie.

Dodatkowe wyjaśnienie sfer urzędowych.

Minister skarbu p. Zdziechowski w swojem przemówieniu programowem, wygłoszonem w Sejmie dnia 19 b. m., oświadczył, że złoty będzie stabilizowany na parytecie gospodarczym. W sprawie tej otrzymujemy ze sfer miarodajnych następujące informacje:

Parytet gospodarczy będzie dostosowany do poziomu cen krajowych i kosztów utrzymania. Ceny mogą się zmieniać tylko w stosunku do kosztów produkcji i faktycznej siły nabywczej złotego. W danym wypadku uwzględnianoby specjalnie kalkulacje wyrobów, opartych na surowcu zagranicznym.

Jak widzimy z powyższego parytet gospodarczy jest pojęciem bardzo elastycznem i prawdopodobnie będzie ustalony przez specjalną komisję, współpracującą z urzędem statystycznym. — Cała akcja wkraczać będzie w kalkulacje handlowe przedsiębiorstw, aby uniemożliwić niczem nie umotywowane podwyższanie cen, opierające się na mniejszej lub większej zwyżce dolara, o ile zmiana cen nie ma uzasadnienia gospodarczego.

Musimy zaznaczyć, że konsekwentne i zgodne z wymaganiami życia stosowanie parytetu gospodarczego mogłoby zapobiec wzrostowi drożyzny w kraju, a tem samem zwyżce kosztów produkcji, ułatwiając jednocześnie eksport towarów polskich które wskutek zwyżki walut obcych mają obecnie bardzo ułatwioną konkurencję na rynkach zagranicznych. Ta pomyślna konjunktura dla eksportu trwać może tylko wtedy, dopóki ceny krajowe nie pójdą śladem dolara. Regulatorem i środkiem zapobiegawczym w tym wypadku ma być parytet gospodarczy.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Notowań złotego w dniu dzisiejszym nie otrzymaliśmy.

— — —

Londyn. Nowy Jork 4.84 16/16, — 4,84 1/4, Holandja 12,07 1/8, Francja 131, Belgja 107, Włochy 120,40, Niemcy 20,37, — Szwajcarja 25,15, Danja 19,42, Szwecja— 18,13, Norwegja 23,78, Helsingfors 192,43, Praga 163,68, Wiedeń 34,40, Warszawa— 40.

Paryż. Londyn 130 3/4, Nowy Jork — 26,99, Szwajcarja 516.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123,795 — 124,105, czek na Londyn 25,20, telegraficzna wypłata na Londyn 25,21,5, na Berlin 123,645 — 123,955, 100 dolarów 523,35 — 524,65.

Zurych. Paryż 19,57, Londyn 25,10,— Nowy Jork 5,18,7, Berlin 1,23,5, Wiedeń 73,12, Budapeszt 0,72,7, Bukareszt 2,39.

Nowy Jork. Londyn za 1 funt szt. 4,85, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3,69, Berlin 23,80.

Amsterdam. Warszawa 0,30.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 11. 12. — Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 45,000, wewnątrz kraju 34,000, do Anglji 15,000, na kontynent 24,000, loco 19,70, październik 18,05, styczeń 18,91, marzec 19,05, kwiecień 18,89, maj 18,76 — 77, lipiec 18,45 sierpień 18,26, wrzesień 18,26.

Nowy Orlean, 11. 12. Loco 19,05, styczeń 18,87, marzec 18,24, maj 18,20, lipiec 17,17, październik 17,40.

Brema, 11. 12. — Bawełna 21,54.

Liverpool, 11. 12. — Otwarcie: Styczeń 9,84, marzec 9,87, maj 9,89, lipiec 9,83. — **Zamknięcie:** Styczeń 9,82, marzec 9,84 maj 9,85, lipiec 9,80.

——:o:——

Na giełdzie zbożowej zupełny brak obrotów.

Warszawa, 12. 12. — Notowań na giełdzie zbożowo - towarowej nie było. Nastrój ze strony kupujących jak i sprzedających wyczekujący.

——:o:——



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, w sobotę, po południu o godz. 3 m. 30, oraz jutro, w niedzielę, o tej samej godzinie, prześliczną baśń sceniczną „Kopciuszek“, której pierwsze dwa przedstawienia wypełniły salę teatru po brzegi, zachwycając zarówno dziatwę jak i starszych. Najbliższe wieczorowe przedstawienie tej czarującej ferji widowiskowej dane będzie we wtorek najbliższy — po tych samych cenach zniżonych. Do loży na każde jedno miejsce wolno wprowadzić dwoje dzieci.

Dziś, w sobotę, wieczorem, o godz. 8 m. 15, wznowienie niegranej od szeregu miesięcy przemiłej komedji Darjusza Niccodemiego „Gałganek“ z panią Stefanją Jarkowską w popisowej kreacji roli tytułowej. Partnerem jej w głównej roli męskiej będzie Jerzy Woskowski. W innych rolach ważniejszych pp.: Irena Grywińska, Rozwadowiczowa, Komornicki, Kliszewski, Fabisiak i Krell. Ceny zniżone.

Jutro wieczorem raz jeszcze na przedstawieniu wieczorowem po cenach zniżonych — dany będzie arcyucieszny, zyskujący coraz większą popularność „Dzwonek alarmowy“, na którym publiczność przez cały wieczór śmieje się do łez.

W czwartek przyszłego tygodnia jako XI-ta premjera sezonu dany będzie potężny dramat Stefana Żeromskiego „Po nad śnieg bielszym się stanę“. Czwartkowy wieczór premjerowy będzie dopełnieniem i uroczystem zakończenie tej wielkiej manifestacji zbiorowej, jaką sfery społeczne i kulturalne naszego miasta ze współudziałem i pod przewodnictwem wyższych władz państwowych urządzają na cześć wielkiego twórcy „Popiołów“ we wtorek, dnia 15-go. Ze względu na specjalny charakter widowiska, dyrekcja pragnąc udostępnić premjerę „Po nad śniegu“ jaknajszerszym kołom sfer inteligenckich i pracowniczych Łodzi wyznacza wyjątkowo na tę XI-tą premjerę sezonu— ceny zniżone (od 50 groszy). Stały abonament premjerowy — obowiązuje. Bilety w kasie zamawiań od poniedziałku.

TEATR POPULARNY
Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, dwa przedstawienia, o godz. 4 po południu po cenach najniższych od 50 gr. do 1.50 gr. „Stare miasto“. Wieczorem o godz. 8.15 „Stare miasto“, sztuka w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem Udział w sztuce przyjmuje cały zespół artystyczny na czele z pp. Zielińską, Bronowską, Brandtówną, Bieleckim, Urbańskim, Puchalskim, Pilarskim, Bołkowskim, Góreckim i Moranowiczem. Świetna galerja staromiejskich typów oraz nowe aktualne piosenki składają się na całość widowiska bardzo miłą, to też publiczność po każdym akcie darzy wykonawców niemilknącemi oklaskami.

Jutro, w niedzielę, o godz. 8.15 arcyucieszna pełna zabawnych nieporozumień krotochwila w 3 aktach z francuskiego p. t. „Pan Podprefekt to ja“ dająca pole do popisu pp. Zielińskiej i Brandtównie oraz p. Urbańskiemu w świetnej roli służącego pełniącego obowiązki swego pana podczas wyjazdu tegoż do Paryża.

Bilety wcześniej od 12 do 10 wieczorem bez przerwy, w kasie teatru.

——:o:——

†
ś. p.

Władysław Defiński

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 10 grudnia 1925 roku przeżywszy lat 40.

Wyprowadzenie drogich nam zwłok z kaplicy starego cmentarza katolickiego, nastąpi w niedzielę dnia 13 grudnia 1925 roku punktualnie o godz. 1-ej w południe.

Na smutny ten obrządek zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych pogrążona w nieutulonym żalu

Żona, synowie i rodzina.

Pamiętajmy o inwalidach wojennych!

Zagranica sie bawi.



Powyższa ilustracja przedstawia grupę pań w strojach Rococo, otwarzających tańce dworskie z czasów „króla słońca“ Ludwika XIV.

Z T-wa „Rozwój“.

W dniu 13 grudnia b. r. o godzinie 5 pp. odbędzie się w sali Zw. Majstrów Fabrycznych przy ul. Pańskiej Nr. 7 zebranie członków i sympatyków rozwojowych, na którem wygłosi P. Senator Aleksander Jackowski, referat p. t „Sytuacja obecna, a żydzi“. Ze względu na ważność referatu i osobę prelegenta prosimy o liczne przybycie na zebranie. Wejście bezpłatne. ZARZĄD.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz.“ i „Kurjer Łódzki“ łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne“. Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki“ ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław U ski.